

Skandal z... Neomonachomachią

TYGODNIK
ANGORA

W październiku 2015 roku na krakowskim Rynku odbyła się kolejna, piąta już *Noc Poezji*. W konkursie ofert na publiczne widowisko artystyczne (*widzami z założenia mają być turyści zwiedzający Kraków i będący akurat na Rynku*) nie po raz pierwszy zwyciężył Bronisław Maj – scenarzysta, poeta, czasami aktor.

Maj wymyślił, że kanwą jego prezentacji stanie się rymowany tekst Ignacego Krasickiego, *Monachomachia*.

Ten oświeceniowy autor, i biskup warmiński zarazem, opisał w swym dziele walkę zakonników o pieniądze.

Bronisław Maj, luźno odwołując się do dzieła poprzednika, opisał walkę partii politycznych o majątne wpływy.

Spektakl nazwał *Neomonachomachia* i zrobił się skandal.

Radny krakowski, Ryszard Kapuściński, zarzucił autorowi łżenie wartości narodowych i religijnych. Prokuratura Rejonowa Kraków-Zachód wszczęła postępowanie w sprawie obrazy uczuć religijnych. Przystępstwo to jest zagrożone karą do dwóch lat więzienia.

Wyjaśnijmy, że Maj przedstawił w widowisku trzy umowne partie, z których każda modli się o wpływy i pieniądze.

Co tak rozeźliło zgłaszających możliwość popełnienia przestępstwa czujnych obywateli?

Nie chce nam się rozstrzygać. Rozeźliło i już.

Kiedy po raz pierwszy, kilka lat temu, Maj wygrał konkurs na scenariusz widowiska w ramach *Nocy Poezji*, Zbigniew Zamachowski i Wojciech Malajkat wjeżdżali na Rynek koparkami.

Spektakl zdobył uznanie w tak zwanych *kęgach*. Obyło się bez donosów i oskarżeń. Bronisław Maj najwyraźniej uwierzył, że nie ma w Krakowie wrogów. To teraz się dowiedział, że ma...

Ostatnio prezydent Andrzej Duda rozpowszechnia tekst do tradycyjnej polskiej pieśni „*Boże coś Polskę*”. Na ten sam pomysł, kilka miesięcy temu, wpadł artysta, Bronisław Maj. Obaj pochodzą z Krakowa. Proszę zgadnąć, kogo teraz ściga policja?

Bronisław Maj (poeta, scenarzysta, reżyser, aktor): – Najgorsze, że oskarżają mnie o łamanie świętości, na straży której stoi cała krakowska tradycja.

Nie znam Tego Pana Donosiciela, który na mnie doniósł, nie zasłynął wcześniej analizą dzieł literackich.

Opowiemy zatem, co jesienią wydarzyło się na krakowskim Rynku... Na amatorskim nagraniu z kamery widać, że z estrady zaczynają spływać zakap-



**Cudna Mamonno – ciebie uwielbiamy!
I ciebie, Władzo, boś ty klucz do Kasy.
Władza i Kasa – bóstwa ukochane.
Słodka Mamonno, przyjm błaganie nasze!
(śpiewają na nutę „Boże coś Polskę”...)**

Fot. Michał Łepecki/Ag. Gazeta

turzone postaci... śpiewają, jak zacięta płyta *mamona, władza, kasa*... I z domniemanego ołtarza schodzą komunści, patrioci i księża.

Jedni czerwoni, inni biali, tradycję oddają czarni... Wszyscy chcą mieć władzę i mamonę. Tak w skrócie brzmi libretto, czyli treść tego zjawiska.

– Wymyślił pan trzy ugrupowania, prawda?

– I teraz żałuję, że nie wymyśliłem jeszcze zielonych i kwadratowych... – mówi Bronisław Maj.

Maj chciał opowiedzieć, że władza to kasa, narkotyk... Idealiści mogą sobie gadać o misji publicznej i mogą się nadymać. Prawda, według Maja, ma wspólny dla wszystkich koniec – władzę. Wszyscy ambitni, zakapturzeni, szlachetni ludzie marzą o władzy, a kiedy ją zdobywają, łowią do wyczerpania łowiska.

Rozmawiamy w Sukiennicach, okna wychodzą na Rynek, jakiś facet wchodzi na cienki kijek brzozy trzymany przez innego kuglarza, siada dwa metry nad ziemią i trwa obok kijka... zaprzeczenie fizyki. Czekam aż spadnie...

Telefon do radnego Ryszarda Kapuścińskiego.

– Szanowny panie (*to do mnie*), podtrzymuję oskarżenie, bo mnie obraża wykorzystywanie polskiej symboliki do zarabiania pieniędzy... Symbolika to hymn *Boże coś Polskę*, zhańbiony na Rynku w Krakowie ruchami kopulacyjnymi w finale tak zwanego dzieła.

– To zanim się rozłączymy... Czy jest pan znany środowisku krakowskiemu ze swych kulturalnych recenzji?

– Nie, ale jestem wiceszefem klubów *Gazety Polskiej* i to upoważnia mnie do dbałości o nasze narodowe interesy.

Koniec rozmowy.

Wyjaśnijmy wątek kopulacji w tańcu, bo dotarliśmy do opisu akcji.

Udział w widowisku wziął Teatr Tańca. Wykonywane ewolucje były autorskim pomysłem choreografa. Wymogi rytmiki powodowały dynamiczne ruchy. Kopulacyjne?

Bronisław Maj mówi: – Głodnemu chleb na myśli...

Czas opowiedzieć o całości widowiska: Scenarzysta Maj wzorował się na poezji oświeceniowej (*nudno brzmi, ale przebrnijmy ten kawałek*) i napisał dramat językiem biskupa Ignacego Krasickiego o konflikcie dwóch zakonów. W tle tocząca się, ponoć w każdym zakonie, bitwa o kasę, czyli rząd dusz... U biskupa ta bitwa przybiera całkiem sugestywne wątki. Artysta uwierzył oświeconemu autorowi, bitwę opisał, wystawił na Rynku, pech chciał, że akurat przechodził radny Ryszard Kapuściński, to teraz ma...

Żeby nie było tak samo jak u Krasickiego, wymyślił trzy partie walczące o władzę: czerwonych (*komunistów*), białych (*patriotów*), czarnych (*katolickich konserwatystów*). I opisał walkę tych ugrupowań o władzę i mamonę.

Ponieważ w oświeceniu panowała moda, by takie bitewne dzieła opisywać językiem żartu, nazywanego eposem rycerskim, taki epos wydał z siebie scenarzysta Bronisław Maj. Stylizował, rymował, zrobił na Rynku oświecenie.

Skarżący, w imieniu grupy obywateli Krakowa, Ryszard Kapuściński zauważa, że w widowisku gwałcona jest ustawa o zakazie rozpowszechniania idei totalitarnych, bo czerwoni śpiewają *Międzynarodówkę*.

Dzwonię do prokuratora Tomasza Korniaka.

– Tak, znam doniesienie, ale teraz jest taki bałagan w prawie, że nawet mając nadzór nad postępowaniem, nie mogę zapytać policjanta, co ustalił.

– Rozumiem, że mam zadzwonić na policję, tak?

– Tak.

To dzwonię... po drugiej stronie podinspektor doktor Mariusz Ciarka.

– Panie rzeczniku, może chociaż szczątek informacji?

– Chodzi o obrazę uczuć religijnych.

No, to nie jest wesoło. *Boże coś Polskę* robi swoje...

Wracam do Sukiennic. Za oknem, na gałązce, nadal wisi facet, kawa stygnie, przestępca Maj patrzy mi w oczy...

– Panie Bronisławie, co pan napisał na melodię *Boże coś Polskę*?

– *Mamona i kasa*, na tym polegał mój publiczny przekaz. Niezależnie, ile osób będzie się podcierało ideałem samorządzenia, zawsze otworzymy portfele, żeby policzyć zdobytą dzięki władzy kasę. Najlepiej po cichu, bez świadków.

– Kiedy pisałem tę sztukę i widziałem, jak przesłanie działa na ludzi, cieszyłem się, że mogę coś przekazać. Proszę uwierzyć, że aktorzy cztery razy wychodzili do ukłonów. To działało na wyobraźnię. Doszło do tego, że ci, chyba wynajęci zadymiarze, zostali odebrani przez zgromadzonych jako zamierzony fragment scenariusza. Ludzie patrzyli na nich i bili brawo... do czasu, kiedy jeden krzyknął do kobiety siedzącej na widowni, *z czego się śmiejesz, kurwo*... Takich mieliśmy nasłanych, literackich krytyków na widowni.

Byli przygotowani, znali treść przedstawienia, wiedzieli, kiedy ruszyć do akcji.

– Czy rozdawał pan wcześniej scenariusz?

– Nie, dlatego dziwię się, skąd tak precyzyjna akcja. Ale cóż, zrobili, co mogli. I tak im nie wyszło, a ja odebrałem gratulacje i nadal będę chodził z podniesioną głową. Mam ich zdjęcia, ale nie chcę żądać ścigania. Czymś musimy się różnić.

PS *Boże coś Polskę* w interpretacji prezydenta Andrzeja Dudy brzmi: *Ojczyznę Dojną, racz nam wrócić, Panie*.

Jak u Krasickiego.

Za oknem facet spadł z gałęzi, otarł nogawki i tyle go widzieli.

WOJCIECH BARCZAK